PRENUMERATA WYNOSI
w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb.— k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

WARSZAWA. KRAKÓW.

11 Listopada 1911 r.

№ 45.

PRENUMERATA w Krakowie:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godz. 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedział. Filia w Łodzi. ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekscie kop. 30. I strona okładki kop. 40.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Aleja Jerozolimska 49, Warszawa.**

JÓZEF JANKOWSKI.

Magia piękności.

Od jednego z najwytworniejszych naszych poetów i badacza ścieżek dawnej mądrości otrzymaliśmy kilka fragmentów z drukującej się obecnie pracy pod powyższym tytułem, a która w szeregu listów do przyjaciółki zawiera teoryę jedności woli i jej twórczej siły w kierunku odrodzenia fizycznego i moralnego człowieka. Interesująca ta praca niechybnie przykuje uwagę wszystkich kobiet, dla których t. zw. dobra wola nie jest już czczym tylko dźwiękiem bez treści.

Red.

List IX.

JEDZENIE.

Przejdźmy, droga pani, do sprawy całkiem materyalnej z pozoru—do sprawy jedzenia. Rozważymy w tym liście: Jak jeść należy? Ile jeść należy? i Co jeść należy?—wszystko, oczywiście, kierując do planów naszego dzieła:—żeby stać się piękną.

Tu znowu dla większej wypukłości ucieknę się do obrazu.

Zostałem niedawno zaproszony przez pewną parę małżeńską, świeżo poznaną, na obiad. Ona—młoda, szczupła, wytworna, z tym uśmiechem na twarzy, który mówi na wstępie: *wiem i jestem pomna,*—z rodu jasnego duchów jakichś nadziemnych, sama jasna, pogodna, wskróś opanowana, — z rękoma, jak arcydzieła, z oczyma, jak toń modro-zielona. On—potomek rodu magnacko-szlacheckiego, otyły i krwisty, z pokaźnym już fragmentem kuli na swym brzuchu, serdeczny i lekkoduch, poczciwy i nieopatrzny, rumiany i lśniący na twarzy pełnej, smakosz i hulaka,—zresztą, człek dobry—jak o nim mówiono—z kośćmi. I ja.

Gospodarz mój rzucił się odrazu z ogromnym apetytem na mnóstwo przekąsek i delikatesów, wypiwszy przedtem parę kieliszków starki i potem jeszcze w trakcie tych zakąsek trzecim zakropiwszy. Można rzec bez przesady, iż w akcie tym wstępnym naładował z pośpiechem bezładnym swój żołądek, jak dobry worek podróżny.

Pani nie jadła, tylko uśmiechem przekąski obrzuciła.

Potem obiad. Widzę mego amfitryona, jak z serwetą u szyi, pochylony z zapałem nad talerzem, czerwony i lśniący, z pośpiechem najwyższym wchłania i połyka całe ogromne kęsy mięsiwa, stosy przypraw i jarzyn—wszystko wrzucane, nieporządkowane, żądzą jakąś okrutną targane. Dech jakiejś chciwości, nigdy nie sytej, unosił go w pośpiechu. Kieliszki wina różnego suto zalewały ten ładunek bezmyślny. Zdało się, jakiś smok przeogromny żarłoczny wynurzył się z jego krwistej postaci i żery swe czynił na stole. Mówił mało, zatkał sobie całą duszę i wszystkie jej wyloty. Pot wystąpił mu na czoło, policzki jeszcze bardziej zalśniły. Dyszał ciężko, choć twarz mu jaśniała smakoszów pełnią niezdrową.

Po pół godzinie naładował już w przydatku do dawnego worka podróżnego całą ogromną walizę. Nie życzyłbym ci, pani, byś jej wnętrze ujrzała!

A żona jego, owa wdzięczna pani?

Mogę ci zaręczyć, droga pani, figurycznie, iż wybrała się w tę podróż codzienną z drobną torebką podręczną, w którą włożyła pamiętnie kilka rzeczy niezbędnych.

Jedzenie jej było wprost arcydziełem jej rąk, ust i pamięci. Jak ona ślicznie porządkowała na talerzu te drobne kęski, te warstewki jarzyn! Z jakim uśmiechem i swobodą pamięci, jakim wdziękiem niefrasownym ogarniała je, zanim do ust drobnych bez pośpiechu włożyła! Zda się, każdy kęsek był namaszczony jej myślą i uśmiechem. Czułeś, że w każdej chwili równie pięknie i swobodnie, jak siadła do jedzenia, mogła to jedzenie odsunąć i powstać — odejść i nie tknąć, wolna, lekka, jadłem nie więziona. Wzięła kieliszek do rąk, ogarnęła wino uśmiechem swym siostrzanym, spojrzeniem swem uświęcającem, i wypiła czwartą część zawartości. Jedzenie jej było aktem, w którym jej pamięć wdzięczna łączyła się z samą istotą pokarmów, z samą ich duszą — i duszą tą się syciła, jak kwiat się syci rosą.

Tak byłem zachwycony tem niezwykłem zjawiskiem, iż zapomniałem całkiem o jedzeniu i, pomimo nalegań gospodarza, nie tknąłem go prawie, nasycony widokiem, rozmową i własnem uniesieniem.

Ja, droga pani, i podejmujący mnie gospodarz byliśmy na tym obiedzie dwoma biegunami dwu niepamiętnych uniesień, ja wprawdzie — żywiołu lotniejszego, niż on,—atoli, ani tak jeść, jak ja w tym razie, ani całkiem już tak, jak on, człekowi nie należy. Należy natomiast jeść tak, jak jadła owa wdzięczna pani, biegunów tych sam środek, sama piękna miara, pamięć, prostota i opanowanie.

Jedzenie jest aktem pięknym i nie czczym dla człowieka opanowanego. Człowiek spożywa „dary Boże“, łączy się z przyrodą rzeczy, istotę ich w siebie bierze na podtrzymanie niezbędne życia, na złączenie ich istoty ze swoją istotą i hodowanie wielkiej tajemnej siły—żywej i myślącej.

Akt tedy ten sprawować winien człowiek w pokoju i opanowaniu—jak zresztą wszystko, co czyni,—gdy tymczasem, nie masz prawie czynności ludz-

kiej codziennej, w której by człowiek większym był niewolnikiem, bardziej targanym, bardziej popychanym przez swego pana *Żądzę* i przez swą panią *Łakomstwo!* Jest to żądza w człowieku, najtrudniejsza do wyrugowania. I nie mam na myśli uczucia głodu, gdyż w tem człowiek może jeszcze powściągliwszy, lecz—sam proces jedzenia i samo zetknięcie z pokarmem, ową chciwość nieodstępną, ową niepamięć pośpieszną, owo sycenie podpływającego w człowieku zwierzęcia. A jednak człowiek jedynie ma prawo włożyć kęsek do ust, gdy pewien jest, że kęska tego może się wyrzec bez przykrości, *jako istota rozumna*, która ma w tej drobnej chwili panować choćby nad kęskiem, nie kęsek nad nią. Jak często atoli jeden mały kęsek pochłania cały rozum ludzki! Jest to ten cały szereg drobnych, niepochwytnych drgnień żądzy w człowieku, który, nieopanowany w zarodzie, goni się i rozwija w jeden łańcuch niemal że potworny i wiąże go całkiem do pnia jego ziemnego—do jego instynktów najniższych.

(D. c. n.).

Zagadnienie małżeństwa.

W ankiecie naszej podajemy różne, rozbieżne, nawet paradoksalne opinie, w tym mniemaniu, że swobodna wymiana myśli rzuci nie jeden promień na tę trudną i zawiłą kwestyę. Sądzimy, że w praktyce tylko powolna ewolucya może pogodzić obowiązki żony, matki-wychowawczyni z aspiracyami kobiety samodzielnej i zawodowej pracownicy. R.

Zdaje mi się, żeśmy doszły do kulminacyjnego punktu w niezadowoleniu ze współczesnego stanowiska kobiety w rodzinie i społeczeństwie. Wrzenie to widać wszędzie w życia objawach, w dyskusyach stowarzyszeń kobiecych, w powieści, sztuce, teatrze: Wszędzie tam — kobieta-człowiek szamocze się i... cierpi. Chce być wolną i równą, chce być pełnym, niezależnym człowiekiem a nie jedynie maszyną rozrodczą, i niewolnicą szanowaną lub poza prawem stojącą...

Chce być w miarę okoliczności i warunków kochanką-żoną i matką, lecz ze szczęściem i miłością na ustach pragnie uczestniczyć w akcie tworzenia, a równe mieć prawa, jak ojciec, jeśli nie większe, do dziecka, któremu życie dała, wykarmiła wałsną piersią i wychowała na człowieka.

Życie bez miłości jest istotnie szare, ale miłość i małżeństwo nie powinny być alfą i omegą naszych dążeń. Naśladujmy w tem mężczyznę, który poza tą, zresztą bardzo ważną, życiową kwestyą stawia sobie jeszcze inne wytyczne w życiu; wtedy, gdy nasze osobiste życie ulegnie porażce,— pozostałyby te ideały i cele, dla których żyć dalej warto.

Współczesne ekonomiczne warunki utrudniają zakładanie rodziny tam, gdzie kobieta nie staje do warsztatu wspólnej pracy w domu lub poza domem i gdzie na nią jeszcze tylko pracować potrzeba.

Takie kosztowne żony jednak są coraz rzadszem zjawiskiem w średniej sferze a bardzo rzadkiem w niższych warstwach społecznych.

Panny kończące średnią edukacyę myślą poważnie o przygotowaniu się do życia, w którem nie liczą na męża, lecz na siebie i swoje siły; niema też dziś placówek prawie, których by kobieta nie zajmowała lub nie pragnęła zająć.

Praca zawodowa kobiet, wypływająca konsekwentnie z warunków ekonomicznych, przewagi liczebnej płci żeńskiej i dążenia do niezależności i równouprawnienia — komplikuje kwestyę dzieci w małżeństwie, w którem oboje rodzice pozadomową zawodową pracą są zajęci. Połowicznie daje się ten szkopuł rozstrzygnąć, gdy jakaś ciocia lub babcia się opiekuje dziećmi w czasie nieobecności matki; ale gruntownie załatwić to można by było, gdyby matki pracujące zawodowo zrzeszały się i w swoich dzielnicach utrzymywały sale opieki — bursy dziecinne pod opieką wykwalifikowanych wychowawczyń i w warunkach najkorzystniejszych pod względem hygieny.

Panie nie pracujące zawodowo i rozporządzające dużą ilością czasu mogłyby dyżurować codzień godzinę i kontrolować jedzenie i porządki w takich zakładach. Po zajęciach każda matka zabierałaby dzieci do domu i cieszyłaby się niemi, układając do snu i dając rano i sze śniadanie przed wyjściem do zajęcia. Opieka sług-analfabetek— nie jest żadną opieką i utrzymanie sługi dla wielu matek jest niedostępne.

Tak, jak jest dotąd—źle jest.

Upośledzone stanowisko kobiety wobec prawa, poniżenie jej w rodzinie, ograniczenie w prawach rodzicielskich, nierozerwalność ślubów małżeńskich i wreszcie haňbienie godności ludzkiej kobiety jako „towaru żywego“—to dostatecznie bogate źródło jej cierpień, z których wykwita to przeczulenie, zwane „nerwowością kobiecą“.

Dr. Śmiarowska.

* * *

Małżeństwo — to sakrament, instytucya społeczna, związek dwu ciał, jeśli kto chce naprawdę — to i dwu dusz, błędne koło, dobry interes lub dożywotnie galery.

Wtedy będzie można mówić o zrozumieniu się dusz w małżeństwie w sferach inteligentnych, gdy w program wychowania kobiety wejdzie wykształcenie wyższe. Dotąd jest przeważnie dopiero małżeństwo wszechnicą dla kobiety. Mąż z wyższem wykształceniem, który obcował i obcuje z duchami filozofów, wynalazców, artystów, uczonych, prawem mimikry oddaje cząstkę swego uduchowienia żonie, uszlachetniając ją tym sposobem. Po całym szeregu lat wspólnie przeżytych zaczyna się dopiero między nimi owa „niema dusz rozmowa“. Dziś jeszcze, gdy żona wnosi przeważnie w małżeństwo zamiast jakiegoś solidnego dorobku duchowego początki histeryi i szalone pragnienie użycia a żadnego zamiłowania do pracy nad sobą, nadużywanie określenia „zrozumienie się dusz“ bywa albo przedwczesne, albo zupełnie nie na miejscu.

Prometeuszowe małżeństwa bywają nietrwałe... We wszechświecie jest jakaś straszna potęga, jakiś konglomerat sił nadprzyrodzonych, który gniewa się, gdy ludzie wydzierają tajemnice bogom. Niszczy wtedy, łamie, druzgocze. Lecz geniusz ogarnia jak słońce cały świat. Ci, co rad wynaleźli, będą razem żyć w pamięci, w historyi i legendzie, póki ludzkość istnieć nie przestanie.

Anna Opolska.

* * *

Dlaczego bywa tyle złych, niezgodnych małżeństw, a tak mało harmonijnych?

Bo niełatwą wogóle jest sztuka życia, a bardzo trudną do dobrego przystosowania w małżeństwie.

Kto chce aby życie było użyteczne, produkcyjne i szczęśliwe, musi je stworzyć w zgodzie z potrzebami, pragnieniami i obowiązkami nietylko dla rodziny ale i kraju. Do tego trzeba trochę talentu, a dla kobiety dużo serca, wiary w swe siły i wypełnienia życia szlachetnemi pragnieniami. Trzeba zrzeczenia się egoizmów i kaprysu. Ci, którzy się kierują tylko samolubstwem i nerwami, muszą szybować po fali życia jak okręt bez steru, pędzony wichrem na niepewne losy. *Rozbicie* grozi mu stale.

W pożyciu wspólnem—wytrwałe i zrównoważone dłonie niech będą przy sterze, aby egzystencya załogi była pewna.

Aniela Zawilińska.
Czytelniczka ze wsi.

* * *

— Niech mi pani napisze coś o małżeństwie!

— O małżeństwie?... dobrze — ale co?

— Co pani myśli o tej instytucyi, byleby szczerze i... krótko, bo mało mamy miejsca.

— Niech i tak będzie. Ponieważ ma być krótko, nie będzie to więc nic systematycznego—ot, nieco z myśli, nieco z uczuć... wszystko przeżyte, własne.

— Małżeństwa, niezależnie od różnorodności przyczyn, dla których zostały zawarte, po niejakimś czasie wszystkie redukują się do pewnego poziomu, niezbyt, niestety, ciekawego.

Różnorodność uczuć, myśli, upodobań, przygłuszona na pewien czas siłą fizycznego pociągu, jaki bądźcobądź jest zawsze dominującym składnikiem w stronie uczuciowej młodego małżeństwa—po pewnym czasie ta

różnorodność z dnia na dzień ujawnia się coraz silniej, wreszcie dochodzi do tego, że poza sferą koniecznych codziennych spraw, myśl tych ludzi nie wybiega nigdzie wspólnie, jedność ich jest czysto oficyalną, „od gości".

Konsekwentnym wynikiem tego jest zniechęcenie, gorycz, wreszcie rozwody, w niepomiernej ilości mnożące się w ostatnich czasach.

A dawniej czyż tego nie było?

Nie, bo kobieta pozbawiona była woli i samodzielnego myślenia, bo była echem i cieniem swego męża, bo nie śmiała krytykować jego czynów, bo nie wyobrażała sobie, aby mogła mieć odrębną myśl, własne dążenia, jednem słowem, swoją duszę. O rozbieżności nie było mowy, w każdem małżeństwie była jedna myśl, jedna wola mężczyzny, kobieta nie ośmielała się brać swojej w rachubę.

Dziś, wobec głębokiej ewolucyi, jaka się dokonała w duszy kobiety, każda strona życia społecznego, w której bierze ona udział, bardziej się komplikuje i bardziej staje się bolesną.

A więc należy uwzględnić w małżeństwie indywidualność kobiety lecz czyż wtedy tembardziej nie zaznaczy się rozbieżność w psychice tych dwojga ludzi.

Niezawodnie, że tak, o ile będą małżeństwa zawierane konwencyonalnie.

Tak, jak nie wierzę w szczęście godne człowieka i dostojeństwo jednostki, nie pragnącej żyć dla jakiegoś wznioślejszego ideału, tak i nie wierzę w piękne współżycie dwojga ludzi, powodowanych jedynie samolubnymi instynktami.

Z dwu mężczyzn, darzących mnie uczuciem, nie tego mogłabym kochać w całem szlachetnem tego słowa znaczeniu, któryby dla mnie pragnął żyć, nic poza mną nie widział, lecz jedynie tego, któryby we mnie ukochał pokrewne z jego dążeniami oddanie się w służbie ideału i we mnie pragnął mieć towarzyszkę, z mej duszy czerpać siłę, podnietę w pracy, dążącej na jasne wyżyny.

I wówczas gdy dominującym a wspólnym głosem w duszach złączonych z sobą ludzi byłoby jakieś wzniosłe hasło—rozbieżności, wynikające z ich cech indywidualnych, byłyby wobec tamtego zasadniczego tonu nikłe i dałyby się łatwo usunąć drogą wzajemnych ustępstw.

Streszczam się i dodaję myśli, jakich wyżej należało szukać między wierszami:

Małżeństwo o tym charakterze, jaki ma ono obecnie, nie może dać szczęścia współczesnej kobiecie.

Dusza kobiety w ostatnich dziesiątkach lat uległa poważnej ewolucyi, stosunek zaś mężczyzny do niej pozostał prawie bez zmiany,—stąd bolesna rozterka.

Kobieta pragnie idealnego szczęścia.

Wówczas dopiero małżeństwo będzie mogło dać pełnię szczęścia, gdy kobieta podniesie mężczyznę do tego moralnego poziomu, na jakim sama będzie stała.

Coraz wyżej idąc po szczeblach życia etycznego i humanitarnego, co jest wyrazem wzrastającej cywilizacyi, dojdzie kobieta i mężczyzna do ideału współżycia, opartego na wzajemnej wierze w dostojeństwo swych dusz i na wspólnej pracy dla celu natury wyższej.

Janina Porazińska.
Studentka.

* * *

Pytać się *starej panny*, co myśli o małżeństwie, to jakby kto pytał ślepego, co sądzi o kolorach,—ponieważ jednak Szanowna Redakcya zasięga mego zdania w tej kwestyi, grzeczność każe odpowiedzieć.

Uważam małżeństwo za najpiękniejszą i najmądrzejszą instytucyę, zapewniającą ludziom największą sumę szczęścia w życiu; jeżeli w praktyce daje niekiedy wyniki ujemne, to wina ludzi, nie instytucyi. W mojej rodzinie patrzę na liczne przykłady szczęśliwych małżeństw, a moi rodzice przeżyli razem 54 lata w zgodzie i miłości. Ja jednak za mąż nie poszłam i nigdy tego nie żałuję. Moje życie jest tak bogate, czynne i miłe, tak odpowiada mojemu usposobieniu i upodobaniom, że małżeństwo wyjątkowo tylko mogłoby mi dać tyle szczęścia.

Jestem w zgodzie z Bogiem, z ludźmi i ze *sobą*. Mam nieoceniony skarb—swobodę, skromny kawałek chleba, własną zdobyty pracą; mogę wciąż kształcić mój umysł, zajmować się literaturą i sztuką, podróżować, co zaliczam do największych rozkoszy w świecie, zachwycać się pięknem we wszystkich jego przejawach. Życie moje płynie pożytecznie, służę ojczyźnie według sił moich i staram się piórem, słowem i czynem siać zdrowe ziarno.

Osamotnienia i głodu serca nie odczuwam nigdy: otacza mię liczna rodzina, z którą najtkliwsze łączą mię stosunki, oraz gromadka dobrych i wiernych przyjaciół. Przepadam za dziećmi, otóż mam do kochania nietylko synów i córki moich braci, lecz i wnuki „krzywe" i „chrzestne" (dzieci mojej córki chrzestnej).

Młodość dawno minęła, siwizna ubieliła głowę, ale to ani trochę nie psuje mi humoru. Nawet nieszczęścia nie mogą zgasić we mnie radości życia. Kiedy nadejdzie kres—może już blizki—mojej ziemskiej wędrówki, wiem, że na moją trumnę poleją się gorące łzy żalu i niejednemu sercu brakować mię będzie.

Zofia Sokołowska.

Z DOŚWIADCZEŃ ŻYCIA.

W miarę tego im więcej będzie rosła treść duchowa i umysłowa kobiety, tem bardziej muszą maleć wzolędem niej wybryki despotyzmu męzkiego.

* * *

Na świecie jest wszystko do wzięcia. Trzeba tylko chcieć i umieć brać.

J. L.

Ogrody w Anglii.

Treść: Anglicy kochają się w kwiatach. —Butonierki — stare obyczaje. — Bogactwo kraju. —Różnorodność ogrodów. —Styl angielski. —Cecha główna angielskich ogrodów.—Ujemne strony —strzyżenie. — Dywany. — Japońskie ogródki. —Figurgi. — Niemieckie i francuskie naleciałości. — Kuchenny ogródek. — Wielki rozmach. — Precz z miast — Odrodzenie. — Nie naśladować!

Trudno sobie przedstawić anglika, który by nie był wrażliwy na piękno natury, a przez to nie był miłośnikiem roślin. W mglistym kraju wyspiarzy zrodziła się tęsknota za promieniem słońca —a przez to, ukochanie tych dzieci słońca—wszystkich roślin. Kult dla kwiatów ujawnia się w wielkim ich dowozie z południowej Francyi lub Włoch. Z Nicei, z Parmy wychodzą na wiosnę całe pociągi z fiołkami, zdążające pospiesznie ku Londynowi.

U nas tak rzadko stosowana moda butonierek jest w Anglii jedną z koniecznych części toalety męskiej, a tem samem i kobiecej. Od pomocnika handlowego zacząwszy a skończywszy na najwykwintniejszym lordzie, przemawiającym w parlamencie, każdy musi mieć kwiatek w butonierce: gardenię, astrę, chryzantemę czy margerytę, zależnie od pory roku, upodobania lub finezyi w ubraniu, według ostatniego „krzyku mody".

Domowe obyczaje złączone z niektóremi roślinami, jak np. jemioła [1]), masa roślin w pokojach, a także wyzyskanie każdego skrawka ziemi, podwórka, najmniejszej odrobinki miejsca pod rośliny w tym labiryncie domów (kamienną pustynią zwanego Londynu),—świadczą wymownie o wielkiem zamiłowaniu do roślin. Skwery nasze niczem innem nie są, jak w Anglii podpatrzonym, może via Berlin, sposobem obsadzania kwadratowych placów (jak to wyraz „Square" oznacza) roślinnością. Zamiłowanie do roślin możnaby nazwać częścią narodowego charakteru, która tylko w milionowem mieście może być niekiedy przytłumiona przez inne właściwości licznych przybyszów, ale staje się tem znamienniejszą, że może być ujęta w konkretne formy dzięki wysokiemu poziomowi dobrobytu.

Anglik, który się szczyci, że przy śniadaniu[2]), nieraz bardzo wykwintnem, cały glob jest reprezentowany (ziarno chleba produkuje Ameryka, owoce Australia, masło—jaja Europa, przyprawy Azya, niektóre nowalie, częściowo ananasy, Afryka i t. d.), jako pan mórz i wielkich lądów, a przytem zasobny, zewsząd sprowadza sobie kwiaty i rośliny. Najpiękniejszy przeto na świecie aklimatyzacyjny[3]) ogród mamy *w Kew garden.*

Zamiłowanie, to nie przelotna moda,

---

[1]) Obyczaj stawania pod zawieszoną u stropu jemiołą w Boże Narodzenie, aby się szczęściło i zamiary powiodły.

[2]) Zwyczajem Zachodu, śniadanie w Anglii jest tem, czem u nas obiad.

[3]) Rodzajb otanicznego ogrodu na bardzo dużą skalę.

to wewnętrzna potrzeba, datująca się od wieków. Nic przeto dziwnego, że ogrody w Anglii nie mają jednolitego charakteru. A myliłby się ten, kto by chciał w Anglii szukać tego co my zwiemy *„stylem angielskim"*. Termin zapożyczony od niemców, którzy zbrzydziwszy sobie sztuczne formy francuskich ogrodów, zaczęli w małych parkach wić kręte ścieżki, imitować lasy ze swobodnie rozwijającemi się drzewami, z polankami, łąkami, miniaturowemi strumieniami, stawami i t. p. Możnaby to nazwać raczej *„stylem niemieckim"*. Syn Albionu ma zadużo wrodzonego taktu, aby przenosić swe parki (the park) do ogrodów (the gardens), chociaż nieraz jedno z drugiem graniczy, jak dalej granicą nawet rozległe lasy, pola i łąki, rzeki i jeziora, stanowiąc jeden teren do polowań na lisa, do konnych par force zabaw i t. p.

Jest jednak moment, który odróżnia ogrody Anglii od innych; oto niewypowiedziana miara, ten fakt, praktyczności związane z szacunkiem dla przeszłości. Jak w polityce, w obyczajach wiążą się niebywałe objawy; i tak, danina składana królowi w postaci kilku tuzinów podków, te śmieszne peruki i harcopy, jakiemi się dekorują burmistrze Londynu, prawnicy i wielu innych w dniach uroczystości. Narówni z przestarzałemi prawami, obyczajami w ogrodach znajdujemy nienaruszonych świadków tragedyi Szekspirowskich. Ba, nawet wielkie cisy, czcią otoczone, ogrodem objęte, lub stanowiące zaczątek ogrodu, pamiętają przedchistoryczne czasy człowieka, conajmniej epokę kamienną.

Dopiero na tem bardzo szerokiem tle zrozumieć można wielką rozmaitość ogrodów w Anglii. Zacząwszy od małego miejskiego ogródeczka wśród paru kamieni z wiosenną i jesienną florą, przez ogrody miejskie, z wielkim nakładem urządzone, podmiejskie wille wśród ogrodów, do wioskowych probostw z przepięknymi małymi, tonącymi w kwieciu ogródkami; czy na starem ponurem podwórzu zamczyska, lub zapuszczonym terenie wśród ruin, czy w przewspaniałych parkach nababów angielskich, gdzie arcydzieła rzeźbiarskie z arcydziełami sztuki ogrodniczej idą w zawody,—wszędzie ten sam ład, ta mądra praktyczność, zmysł porządku i piękna.

Kraków. *Dr. St. Goliński.*

OSTOJA - SAWICKA.

SPÓŹNIONE SZCZĘŚCIE.

NOWELLA.

16)

— Panno Aldono — rzekła, gdy widmo zbliżyło się do niej!..

Ale Aldona cofnęła się przerażona i ostrym, jak gdyby obłąkanym, wzrokiem rozglądała się dokoła. Julka stanęła z boku, ostrożnie objęła ramieniem jej chudą figurę i przechyliwszy głowę, zajrzała jej w oczy z figlarnym uśmiechem.

— To ja, Julka Lipska, dawna Juleczka; pani mię nie poznaje? A jednak pani mię trochę lubiła, chociaż byłam leń i urwis straszny. niech pani to sobie przypomni!..

— A ty co tu robisz? — spytała, mierząc wzrokiem Julkę od stóp do głowy. Takie wesołe kobietki, jak ty, po cmentarzach nie chodzą!

Julka oblała się rumieńcem, w oczach, w wyrazie twarzy dawnej swej nauczycielki dostrzegłszy jak gdyby wstręt i lekceważenie, które widocznie chciała wyrazić, nazywając ją wesołą kobietką. P. Aldona usiadła na ogrodzeniu przy małym kwadratowym ogródku, w którym rosła jodełka i brzóska. Środek ogródka zajmował murowany grób, a na niem płyta kamienna z napisem: Aldona Bielska, zdala data urodzenia; daty śmierci jeszcze nie było. Julka spojrzała na nią zdumiona. Któż spoczywał pod tą płytą, skoro p. Aldona chodzi jeszcze zdrowa po świecie?

— Przygotowałam sobie to miejsce wiecznego spoczynku—rzekła, bo gdy umrę, nikt o tem dla mnie nie pomyśli. Jestem samotna na świecie, nikomu niepotrzebna, więc też nikt o mnie nie dba!

— A brat pani, pan Stefana?—spytała Julka z zapartym oddechem.

— Brat mój żyje, ale on, oddany różnorodnym pracom. nie dba o mnie.

— Dlaczego pani myśli o śmierci?— zagadnęła znów Julka tuląc się do niej, jak wówczas, gdy była małą dziewczynką i ogromnie kochała tę swoją nauczycielkę, piękną, wesołą i bardzo dobrą.

— Bo myśl o śmierci stanowi dla mnie jedyną osłodę, w życiu miałam tylko same smutki i niepowodzenia.

— Ależ pani posiadała ogromny zasób energii i silnej woli, skoro zerwała z nudnem bakałarstwem, wstąpiła do szkoły dramatycznej i została świetną artystką. Pamiętam, jak brat cieszył się pani powodzeniem, pamiętam, jak wszystkie pisma zachwycały się pani talentem.

— Początek był świetny, ale przyszła starość, choroba, musiałam opuścić scenę. Dopiero wówczas zrozumiałam cały ciężar samotnego życia, spostrzegłam, że właściwie ja nigdy nic dla siebie nie miałam. Zamłodu poświęcałam się nauczycielstwu i byłam przekonana, że praca ta będzie mnie zadawalniać aż do śmierci. Sprzykrzyło mi się jednak mozolne rozwijanie mózgów dziecięcych, którym może nie przeznaczone było nigdy się rozwinąć. Rwałam się do sztuki, do piękna, zapragnęłam sławy, uwielbienia, majątku. Marzyłam już wówczas, żeby zdobyć cośkolwiek dla siebie, wyłącznie dla siebie. Powodzenie sceniczne upoiło mię narazie, napełniło duszę takiem szczęściem, iż przekonaną byłam, że trafiłam na drogę dla siebie właściwą. Mąż dom, rodzina wydawały mi się czemś strasznie małem banalnem, niegodnem tego, żebym się tem zajmowała, żebym tej codziennej trosce poświęcić miała świetną, błyskotliwą przyszłość. A przyszłość ta zemściła się za to buntownicze wyłamywanie się z pod prawideł przyrodzonych — zemściła się strasznie, zsyłając w osamotnieniu zgryźliwą tęsknotę za zmarnowanem życiem, za szczęściem, którego już zdobyć nie umiałam.

Mówiąc to, łkała cicho, pochyliwszy siwiejącą głowę na ramieniu Julki. Julka głaskała ją po twarzy i raz po raz całowała w czoło poorane bruzdami.

— Teraz mieszkam u brata i jestem nauczycielką w szkółce wiejskiej,— dodała p. Aldona, zalewając się łzami.— Oto jak się zakończyło życie, które mi się zapowiadało tak świetnie.

— Ale zato ty wypiękniałaś — rzekła.—Życie wesołe bez troski, lepiej służy urodzie, niż praca i zmartwienie. Ja zaczęłam pracować, mając lat szesnaście, a w twoim wieku byłam już prawie starą kobietą.

— Zato ja w wieku pani jeszcze starą nie będę, bo nie chcę!—odrzekła Julka z brawurą.—Ja i dziś będę się starała panią podźwignąć, wskrzesić, jeżeli pani zechce brać odemnie lekcye śmiechu i wesołości. Co? Stanie się pani zaraz innym człowiekiem. Od dziś rozpocznę edukowanie pani, ale pierwszy warunek—zaniechać tych sentymentalnych spacerów do grobu.

P. Aldona skinęła głową z pobłażliwym uśmiechem.—Nie zdołasz już mię przerobić — odrzekła z westchnieniem.

— Zobaczymy! byleby tylko pani chciała mię słuchać!— Awięc dziś jeszcze spalimy ten ohydny czarny szlafrok, w którym pani jest podobna do olbrzymiej kawki cmentarnej; włożymy suknię „szyk"; uczeszemy się à la cocotte— niech się pani nie boi tego wyrazu—upudrujemy się należycie, żeby ukryć tę czerwono - żółtą cerę, i stanie się pani szykowną, wcale przystojną kobietą, a jak tylko pani uwierzy w swoją urodę, to i chęć do życia wróci w mgnieniu oka,—zobaczy pani. Kobieta starzeje się dopiero wówczas, gdy całkowicie zwątpi o swej młodości i urodzie. Dokąd chociaż cień złudzenia tuła się w jej duszy, dotąd istnieje nadzieja uratowania jej od zguby i ostatecznego zmarnowania. Otóż ja nie dopuszczę do tego,

żeby pani udawała nieboszczkę, kiedy jeszcze długie może nawet bardzo długie życie przed panią. Trzeba zebrać energię i powiedzieć sobie: „nie dam się“! i iść dalej z podniesioną głową!—Zgoda?

— P. Aldona, ogłuszona potokiem słów, skinęła głową machinalnie.

Julka rzuciła jej się na szyję i całowała w oczy, w usta, w czoło.

— Ja się zabawię i ty się nie znudzisz,—szepnęła odchodząc, od niej.

— A tam ciotka czeka na mnie z obiadem, da mi zimną zupę i twarde pieczyste, rozmyślała, wychodząc z cmentarza. Przyśpieszyła kroku. Biegnąc, przytrzymywała obiema rękami włosy na skroniach, żeby nie przedstawić się zbyt potarganą.—Powinnam wyglądać elegancko, moja surowo-moralna ciocia oburzy się na widok mej rozwichrzonej czuprynki; cóż robić, niech się pogodzi odrazu z moim wyglądem i temperamentem, nie mogę się zmienić napoczekaniu podług jej woli, upodobań i projektów.

Idąc drogą w stronę pałacu, rozglądała się dokoła, szukając zmian jakichś, lecz wszystko było, jak dawniej. Szereg starych lip ciągnął się po obu stronach drogi. Dalej rosły jarzębiny, których jagody nawlekała na nitkę i zawieszała sobie na szyję; ile razy w takich koralach wracała do pałacu, ciotka zrywała je gniewnie, nazywając „chamstwem“ to zamiłowanie do ozdób ordynarnych.

— Ty z czasem duszę sprzedasz za stroje,—krzyczała nad główką płaczącej dziewczynki—podłą masz naturę.

— Dla mnie to piękne, więc będę się w to ubierała, —kłóciła się z ciotką.

Chcąc ją zniechęcić do ordynarnej ozdoby z jarzębiny p. Szczerbina kupiła jej prawdziwe korale, które Julka zgubiła na pierwszej wycieczce do lasu, a następnie za karę ciotka zamknęła ją na cały dzień w pustym pokoju sam na sam ze starym indykiem. Dziewczynka z zapuchniętemi od płaczu oczami, bijąc pięściami w drzwi zamknięte krzyczała gniewnie: jarzębiny nie chcę, korali nie chcę i takiej złej ciotki, co mię gnębi, też nie chcę! Niech ja się stąd wyrwę! nie ujrzycie mię więcej, bylebym tylko prędzej wyrosła. I dotrzymała słowa. Po wyjeździe ze wsi przez parę lat nie pokazała się wcale, pomimo serdecznych zaproszeń ciotki i wuja, a teraz nie mogła się dość nadziwić, że wszystko tu: i ludzie, i domy, i drzewa, pozostało bez zmiany. Myślała o pannie Aldonie, a rozmyślanie to o smutnej przed czasem zestarzałej kobiecie, rozbudziło w sercu Julki gwałtowną chęć ratowania siebie od podobnej samotnej starości.—Ja tam wielkich rzeczy nie wymagam, ale muszę mieć kogoś, kto się będzie troszczył i dbał o mnie i komu ja będę koniecznie do szczęścia potrzebna. Samotna! umarłabym z nudów i tęsknoty. Wolałabym już nawet mieć dwanaścioro dzieciaków, na które tak się zżyma moja droga Ania. Im więcej serc nas kocha, tem łatwiej sobie życie szczęściem i zadowolnieniem wypełnić.

(d. c. n.).

W MYM POKOJU.

W mym pokoju na wsi głuchej
Wisi portret Słowackiego,
Bo od dziecka czcić przywykłem
Jego pieśni, Ducha Jego.

W mym pokoju, tuż przy łóżku
Półkę sporą umieszczono,
Na niej rzędem stoi w zgodzie
Ulubionych wieszczów grono.

Więc wyciągnąć tylko rękę,
I zachwyca się wnet dusza
Oktawami „Beniowskiego“,
Czarem dziwnym „Tadeusza“.

Czasem zajrzę i do prozy,
Gdy poezya znuży wzniosła,
Wielbię serce Żeromskiego
I ironię Prawdy Posła.

. . . .

W mym pokoju pusto niby,
Cztery ściany i piec piąty,
Ale czasem dziwni goście
Napełniają wszystkie kąty.

W księżycowem oświetleniu,
Albo w świtu krwawem złocie
Wkracza szereg mar, przybranych
W nenufary i paprocie.

Wkracza szereg mar, wyśnionych
W niepowrotnych dniach młodości,
Aż się robi tłumno, gwarno
Od tych gości, drogich gości.

Szepczą do mnie czary, cudy,
Że aż słuchać dziw, jak miło!
Tylko żadna z nich nie powie,
Gdzie się szczęście me ukryło ..

. . . .

Ach, i znowu smętna nuta
Z pod stalówki mej wypływa,
Choć to w życiu mem nie jesień,
Ale raczej lato, żniwa...

I przez okno wzrok mój leci
Na kobierzec pól daleki,
Na pagórki w brzozach, świerkach
I na srebrną wstęgę rzeki.

Czasem dojdzie śpiew donośny
Polnych ptaków lub kosiarzy —
I mą duszę, jak za młodu,
Ukołysze i rozmarzy.

Pieśń w dziecińslwie ukochana,
Leci — nie wiem, z której strony...
Dziwny czarze pieśni sielskiej,
Bądź mi zawsze pozdrowiony!

. . . .

Znów na czułą nutę wpadam,
Choć czułością gardzić zwykłem,
Jako czemś zabawnem nieco,
Trochę mdłem i trochę nikłem.

A tymczasem już się wdziera
Przez me okno brzask perłowy,
I poranny wietrzyk targa
Srebrnych moich mar posnowy.

Witaj, dniu, i przynieś z sobą
Nowy zapał, nowe siły,
By pchać dalej taczki życia
Od kolebki do mogiły...

Pracy tych, co mają czyste
Dusze, chociaż ręce czarne,
Ich nadziejom, ich wysiłkom
Nie daj, nie daj iść na marne!

WŁADYSŁAW BUKOWIŃSKI.

Z tygodnia na tydzień.

Bywały u nas różnemi czasy niewiasty pełne fantazyi rycerskiej a kawalerskiej zgoła siły. Z taką w sprzeczkę wejść — oczywiste niebezpieczeństwo. A nawet niedobrze czasem wprost takiej na drodze się znaleźć. Jakbyś z dzikim chłopem miał do czynienia.

Niewiasty kresowe nasze są pamiętne. Pamiętne wrogom różnym, — tatarom, kozakom, co sobie mieli za nic Rzeczpospolitę, i różnym nadgranicznym zbójnikom. Pamiętne też i swoim.

Pani Barbara Wołodyjowska na koń wsiadała, w garść białą chwytała wyostrzo-

ną damascenkę i jazda na najezdzcę. Pani Stadnicka innej była natury, choć tej samej fantazyi: poddanych trzymała w takim srogim moresie, że niczem niewola tatarska. O byle co chłopa pięścią w gębę zamalowała, aż na miejscu kilka zębów zostawiał na pamiątkę spotkania z dziedziczką. Insza— o której kroniki opowiadają — miała znowu więcej energii, aniżeli jej na własnej ziemi spotrzebować była zdolna. Wydawszy też córki za mąż i zubożywszy się przez wyposażenie ich, postanowiła fortunę podreparować odrobinę i w tym celu zorganizowawszy sobie kilkunastu zuchów, którym nie był straszny ani szlachcic, ani dyabeł, ani nawet Pan Bóg, czyniła napaści na dwory bogatszych szlachciców i grabiła gotowiznę.

Dziś okoliczności są inne, ale natura ludzka zostaje wśród nich ta sama, —a przynajmniej zwolna tylko się ulepsza. Niewiast z fantazyą wojennego charakteru nie braknie w każdym razie.

Oto obrazek, wart może w miniaturze onych kresowych przypomnień:

Wsiada niewiasta jedna do wagonu tramwajowego, dość przepełnionego ludem. Konduktor, zajęty zbieraniem pieniędzy w środku tramwaju, długo się nie zjawia na platformie. Kiedy się zaś tu zjawia, owa pani przejechała, ile jej było potrzebnem, i na stacyi wyskakuje hożo na ulicę.

— A bilet?! — woła konduktor.

— Kiedy ja nie jadę, — odpowiada pani.

— Ale pani jechała.

Dama trzyma się zasady, że co było a nie jest, nie pisze się w rejestr.

Ale konduktor nie daje za wygranę. Nie puszcza w dalszy ruch tramwaju, wyskakuje na ulicę i w słowach stanowczych, choć niczem nie uwłaczających damie opornej, wymaga zapłaty.

Dama uważa to za szczyt zuchwalstwa.

I kiedy konduktor raz jeszcze woła o zapłatę, dama podnosi rękę do góry i... trrrrrah konduktora w policzek.

Publiczność oburzona wzięła stronę konduktora i sama domagała się pociągnięcia wojowniczej damy do protokółu.

Jakoż ta sprawa zakończy się w sądzie.

A że nie tryumfem, lecz upokorzeniem damy ze zbyt wielką fantazyą, to pewna.

Odmieniły się bowiem czasy i jeżeli kobiety wywalczyły sobie dziś prawo do orderów niegdyś czysto wojskowych, jak do Legii Honorowej, to właśnie za czyny nawskroś pokojowe a od popisów kawalerskiej fantazyi i chłopskiej siły najdalsze.

Nagrodzono oto w ubiegłym tygodniu jedną francuzkę stopniem *oficera* Legii Honorowej,— a więc stopniem już wyższym (niższy to *kawaler* legii)—za pracę doniosłą i nawskroś pokojową: organizacyę zawodowego wykształcenia kobiet. Paryż na tem polu przoduje wszystkim innym wielkim miastom. To zaś zawdzięcza w niemałej mierze rozumnej i wytrwałej pracy panny Małgorzaty Malmanche.

Przed laty czterdziestu sprawa zawodowego wykształcenia kobiet nie istniała jeszcze. Nic nie istniało, aby dać kobiecie, potrzebującej pracy jakąś praktyczną umiejętność w rękę. Ani szkół, ani personelu, ani programów. Panna Malmanche utworzyła pierwsza kurs wieczorny przy jakiejś szkole elementarnej. Zebrała młode kobiety, oglądające się za pracą, i poczęła im wykładać praktyczne wiadomości, mające na celu przygotować do sklepów i magazynów wzorowe pracowniczki. Były to więc kursy handlowe. Przygotowywały one kasyerki, umiejące prowadzić kasę,—buchalterki, umiejące prowadzić księgi, —ekspedyentki, umiejące przedstawić, zachwalić i sprzedać towar. W rozwiniętym i zróżnicowanym dziś świecie handlowym trzeba umieć jeden z mnóstwa już odrębnych fachów, aby stać się użyteczną i zarobić na kawałek chleba.

Wieczorne kursy panny Malmanche dawały kobietom wiedzę zawodową. Te, które poszły szukać pracy w tę wiedzę uzbrojone, dostawały ją łatwiej, aniżeli inne. Nie były to wprawdzie pracowniczki skończone i doskonałe, bo żadna szkoła, ani żadne kursy takich przygotować nie są w stanie. Ale były to osoby przygotowane do szybkiego nabycia praktyki. W sklepie, magazynie, biurze, kantorze oryentowały się one szybko, w stosunku do swych zdolności. Nie stanowiły materyału surowego. Po paru miesiącach oddawały swym chlebodawcom usługi rzeczywiste. Ich praca była produkcyjna. Stały się więc one pożądane. I świadectwo z ukończenia kursów wieczornych poczynało torować kobiecie drogę do zarobku.

Wkrótce panna Malmanche poczęła otwierać nowe kursy. Po pewnym czasie każdy kwartał paryski miał swoje własne.

Na doniosłości i użytku tej działalności poznało się *miasto*,— inaczej mówiąc, Rada Miejska Paryża, która wydaje ogromne sumy na poparcie każdej pracy, użytek społeczeństwu przynoszącej. Kursy panny Malmanche otrzymały więc subsydya pokaźne, które postawiły te szkoły zawodowe tembardziej na wysokości zadania.

Do dnia dzisiejszego trzy tysiące kobiet otrzymało pracę, stanowisko i samodzielność dzięki tym kursom. Takich zaś kursów jest już dwadzieścia w Paryżu.

Panna Malmanche obecnie tworzy dla byłych uczenic swoich Towarzystwo Wzajemnej Pomocy, a nie ulega wątpliwości, że cały wielki świat handlowy paryski te usiłowania poprze i to kobiece stowarzyszenie odrazu postawi na pewnych nogach.

Nasza Warszawa może jest dość daleko za Paryżem pod względem zawodowego wykształcenia kobiet. Ale to nie jest napewno winą kobiet naszych. Te mają z pewnością więcej samodzielności i chęci do zawodowego kształcenia się, aniżeli paryżanki. Tylko długo u nas sama idea kształcenia się należała do podejrzanych, a wszelkie próby, podobne do prób panny Malmanche uważane były za karygodne.

Jednak robiło się na tem polu, co tylko było można, o ile okoliczności pozwalały.

Powstały u nas naprzód szkoły rzemieślnicze dla kobiet. Powstały następnie kursy handlowe. Mamy, dalej, kilka seminaryów nauczycielskich. W szkołach dentystycznych kształci się mnóstwo obcych żywiołów kobiecych, ale i nasze panie, choć nieliczne, kształcą się tam również.

Brak tym kursom wszystkim poparcia, jakie podobne instytucye znajdują w Paryżu. Ale nie brak ani personelu nauczycielskiego, ani pań do nauki zawodowej chętnych, ani serdecznego poklasku społeczeństwa, pojmującego, że:

„Trzeba się uczyć, — przeminął wiek złoty"...

Wincenty Kosiakiewicz.

Współdzielczość

jedynie może nas uwolnić od drożyzny.

Wielki skład towarów w Warszawie, w którym wszystkie już powstałe i nowotworzące się sklepy współdzielcze będą mogły zaopatrywać się w towar *bez pośredników*, wpłynie niezawodnie na pomyślny rozwój ruchu, który jedynie może wywołać równowagę naszych budżetów. Wszystkie racyonalnie rozwijające się narody już to zrozumiały. Anglia i Dania pokryte są siecią kooperatyw. Niech wszystkie dwory, dworki i folwarki skrzętnie razem wezmą się do roboty, zakładają sklepy po wsiach i miasteczkach. Informacyi wszelkich udzieli Redakcya „Społem", a osiągnięte natychmiastowe korzyści dowiodą, że trud hojnie się opłaci.

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

Dnia 3-go listopada r. 1774 porwanie króla Stanisława-Augusta przez konfederatów barskich w Warszowie.

Dnia 6-go listopada r. 1846 wcielenie rzeczpospolitej krakowskiej do Austryi.

Dnia 15-go listopada r. 1662 za panowania Jana Kazimierza wybuch zarazy morowej w Polsce.

Dnia 19 go listopada r. 1370 pogrzeb w Krakowie mądrego monarchy, Kazimierza Wielkiego, ostatniego z Piastów, dzień żałoby narodowej.

Dnia 21-go listopada r. 1059 śmierć Kazimierza Odnowiciela, który zaprowadził spokój i porządek w Polsce, szarpanej wojną domową i anarchią.

Dnia 23-go listopada r. 1579 na sejmie w Warszawie król Stefan Batory zażądał od szlachty, żeby mu dostarczyła pieniędzy na dalsze prowadzenie wojny z Rosyą.

Dnia 26-go listopada r. 1812 podczas przeprawy przez Berezynę wojsko polskie, dowodzone przez ks. Józefa Poniatowskiego, odznaczyło się cudami waleczności.



N. 1. Kapelusz aksamitny.

Opisy do N-ru 45-go.

N. 1. Kapelusz aksamitny.

Modny fason *Niniche*, obciągnięty aksamitem czarnym i otoczony z boków główki materyą vieux-rose, plisowaną drobniutko i przymarszczoną. Połowę kapelusza kryje draperya z aksamitu skośnego, ułożona w wysokie pukle z lewego boku, w środku których płaska rozeta (cabochons) z jedwabnego lśniącego sutaszu.

Taki fason można odrobić w każdym kolorze, np. fiołkowym (clematite) z materyą mauve rosé. Zamiast marszczonej materyi można naszyć rzędy frendzli.

N. 2—8. Ubrania skromne i strojne (modele paryskie).

N. 2. Kostyum do rannego wyjścia.

Gładką spódnicę z serge dopełnia żakiet półwcięty, z zaokrąglonymi przodami i kieszeniami z boków, zapięty na dwa rogowe guziki.

N. 3. Ubranie wizytowe dla młodej panienki.

Suknia *d'aprés midi*, odrobiona z aksamitu w kratę czarną z białym, przybrana plisami z sukna białego, wyszytemi w deseń sutaszem czarnym. Kołnierzyk i mankiety haftowane na aksamicie bronzowym (capucine).

N. 4. Ubranie strojne wizytowe.

Na powłóczystej sukni z aksamitu (velours épinglé) ponsowego z czarnym, tunika naśladowana tylko naszyciem szerokiej koronki w deseń wypukły i plisy futrzanej z kretów. Górny brzeg sukni zachodzi trochę powyżej wcięcia stanu; krótki stanik z plastronem koronkowym kryje przybranie chusteczkowe z aksamitu, oszytego szeroką plisą futrzaną. W podobny sposób można przybrać suknię wełnianą (ratine, drap satin), zastępując koronkę frendzlą a futro aksamitem.

N. 5. Ubranie na obiad proszony.

Aksamit może być w kolorze czarnym, bronzowym, fiołkowym, wiśniowym i t. p. Spódnica powłóczysta ma bryt przedni otoczony dwoma rzędami taśmy jedwabnej; boczne bryty krótsze odsłaniają spódnicę z muślinu jedwabnego, tego samego koloru, naszytą rzędami taśmy. Stanik skośnie obciągnięty z przodu, z plastronem muślinowym, oszyty taśmą, zwraca uwagę oryginalnemi rękawami, w górnej części krajanemi z aksamitu, razem ze stanikiem, w dolnej danemi z muślinu, naszytego taśmą, i podszytemi od środka plisowaniem tiulowem. Szmizetka tiulowa.

N. 6. Ubranie wieczorowe dla mężatki.

Bardzo efektowna toaleta z materyi *charmeuse*, koloru fiołkowego (éveque), składa się ze spódnicy z trenem, zachodzącym brzegami na bryt przędni, pokryty gazą, bogato haftowaną perełkami i szkiełkami połyskującemi jak brylanty. Stanik jedwabny, bardzo wycięty, dopełnia plastron haftowany na gazie; wykrój stanika otacza sznur jedwabny. Na włosach opaska z pereł. Do wejścia zarzutka z lisów czarnych; takaż mufka.

N. 7. Ubranie wieczorowe.

Biała atłasowa suknia z trenem, ściętym kwadratowo, cała pokryta czarnym jedwabnym muślinem, zakończonym niezmiernie delikatną czarną koronką. Na złączeniu muślinu z koronką przechodzi szeroka listewka z futra gronostajów bez czarnych ogonków, przytrzymana rozetą dżetową z grelotkami. Tren sukni przykryty szalem koronkowym, spływającym po za atłas. Krótki stanik atłasowy, kryty koronką, ma listewkę gronostajową brzegiem podłużnego wykroju. Wysoki pasek zfałdowany z taftetas zielonej (vert pomme).

N. 8. Ubranie na obiad proszony.

Na sukni z voile, ze szlakami malowanymi, włożona gładka tunika z materyi faille, koloru bronzowego (moutarde), przykryta w górze draperyą z voille oszytą frendzlą, daną i na spódnicy. Stanik faille, wycięty podłużnie, kryje prawie całkowicie chusteczka krzyżowana z przodu, zakończona szlakiem i frendzlą.

N. 9—12. Ubrania na wieczorki, wesele lub lekcye tańca (w odpowiedzi na list prenumeratorki z Ost.)

Kilka załączonych tu sukien przeznaczonych jest dla młodych panienek, które zaczęły, jak to mówią, bywać w świecie, a więc potrzebują strojniejszych tualet na wieczorki, na uroczystości rodzinne, na wesela, na lekcye tańca, które pod koniec nauki stają się dla młodzieży najmilszemi godzinami ochoczej zabawy. Stosownie do mniejszej lub większej sumy, jaką przeznaczamy na sukienkę, można użyć muślinu *mercerisé*, o wiele tańszego od muślinu jedwabnego, a trwalszego, choć równie klarownego i połyskującego. Również niedrogie a bardzo ładne są materyały szwajcarskie ze szlakami haftowanymi maszynowo, batysty, voile bawełniany, organdyna, płótno cienkie w kolorze białym, przybrane wszywkami i koronką valençiennes. Z droższych modne są lekkie i miękkie materye jedwabne, materye japońskie, leciutkie atłasy, crêpe de chine, tiule białe czy kolorowe. Podobnie jak dla osób starszych, modne są różnej formy chusteczki, upięte na staniku i bardzo korzystne dla szczupłej figury. Frendzle z perełek, zamiast paska sznur z perełek (*tubes de cristal)*, kwiaty zwijane z atłasu miękkiego lub krepy, plisowanie jedwabne, riusza z materyi siepanej z brzegów, stanowią najmodniejsze przybranie.

. 9. Ubranie wieczorowe z tuniką dla młodej panienki.

Na gładkiej białej atłasowej sukni, z okrągło wyciętym stanikiem z tyłu zapinanym, włożona tunika i bluzka kimono, z muślinu jedwabnego (vert bourgeon) blado-zielonego. Brzegiem wykroju podszyta i odwinięta berta, zapięta bukiecikiem róż atłasowych, a zakończona wązką frendzlą z perełek kryształowych (sieczka). Zamiast szarfy sznur perełkowy z kwastami. Kolorowa satynka może zastąpić atłas, a batyst użyć zamiast muślinu i będzie ładna sukienka na lekcye tańca. Na tunikę można wybrać materyał ze szlakiem.



N. 2. Kostyum do rannego wyjścia.

N. 10. Suknia z długą tuniką (dla brunetki).

Spódnica zaokrąglona u dołu przy szwie bocznym i stanik spodni jest z materyi taffetas blado-żółtego (kanarkowego) koloru, zaś tunika i bluzka są z voile tego samego odcieniu, przybrane koronką crême i jedwabnemi grelotkami. Wykrój kwadratowy stanika przysłania chusteczka, złałdowana w pasie i przyciśnięta brzegiem gorsecikowo podwyższonej spódnicy. Bardzo modną (dernier cri) będzie suknia w dwóch odmiennych kolorach, np. na różowej jedwabnej sukni,—tunika i bluzka z crêpe de chine lawendowej. Na chusteczce z boku róże jedwabne o barwach pastelowych.



N. 3. Ubranie wizytowe dla młodej panienki.



N. 5. Ubranie na obiad proszony.

N. 11. Ubranie na lekcye tańca.

Zgrabniutka sukienka Empire, na podszewce formą princesse, zapiętej z tyłu, może być z voile, kaszmiru, muślinu lub popeliny; drobne plisowanie jedwabne stanowi jedyną ozdobę; szarfa z materyi liberty. Biały kolor jest najodpowiedniejszy dla panienek; najstrojniejsza będzie sukienka biała z muślinu jedwabnego, naszyta plisowaniem z atłasu liberty, włożona na białej taffetas. Dodamy jednak, że prostota i skromność zalecać powinny ubranie panienki.

N. 12. Suknia z bluzką z krótką baskinką.

Batyst, voile, popelina, muślin jedwabny, tiul może być użyty na sukienkę z zakładkami; ładnie wyjdzie materyał ze szlakiem lub haftem, albo gładki z wyszyciem sutaszu. Bluzka kimono, przymarszczona pod szyją, przedłuża się w krótką baskinkę, zgrabnie leżącą na figurze szczupłej; chusteczka krzyżowana z przodu jest również korzystna Pasek z wstążki.

N. 13—14. Kapelusze z końcami do wiązania.

Nowością, pojawiającą się w modelach zimowych kapeluszy, są końce do wiązania „brides Niniche", które zwróciły uwagę paryżanek, gdyż wielu osobom są bardzo do twarzy. Przed dwudziestu laty końce do wiązania były powszechnie używane i nieodłączne od kapotek; mężatki nie nosiły dawniej innych kapeluszy, tylko wiązane. Dziś końce stosują może estetyczniej czy fantazyjniej i dla młodych osób dają związane z tyłu, dla pań w średnim wieku końce wiążą luźno z boku, niżej lub wyżej, jeżeli chodzi o zasłonięcie zjawiającego się podbródka, lub szyi tracącej świeżość.



N. 4. Ubranie strojne wizytowe

Rycina 13 przedstawia okrągły fason dla młodej osoby, kryty materyą mieniącą zielono-niebieską i drzewną, z dużem rondem, podszytem skosem aksamitu jasno-bronzowego i wygiętem niżej z lewego boku. Główkę otaczają trzy rzędy przymarszczonej koronki Alençon; z tyłu olbrzymia, szeroka kokarda, z pod której spadają końce, związane poniżej szyi. Bardzo strojny model kapelusza *Niniche* do spacerowego ubrania widzimy na ryc. 14. Fason kryty żółtawym aksamitem (kolor skóry), objęty ciemniejszym skosem; pióra strusie, kokardy i końce do wiązania z aksamitki bronzowej, związane z boku.

N. 15—18. Czapeczki dla chłopczyków i dziewczynek.

Rycina 15 przedstawia fason *Polichinelle* z aksamitu szafirowego, podszyty grubą materyą białą; haft perełkami szafirowemi i stalowemi; w górze pompon jedwabny. Czapeczka ciemno-ponsowa aksamitna, ryc. 16, podszyta do twarzy koronką białą, wyszyta dżetem i stalą; z boków pukle z atłasu formą uszek. Trzecia czapeczka czarna aksamitna, podszyta koronką, przyciśnięta szerokim galonem haftowanym; z boków grelotki (rycin 17).

Nakoniec ryc. 18 daje model wysokiej czapeczki aksamitnej, złałdowanej z boków; fałdy przyciska szeroki galon, naszyty świecącemi szkiełkami.



N. 7. Ubranie wieczorowe.



N. 6 Ubranie wieczorowe dla mężatki.

Kronika mody.

Gładkie duże kołnierze u żakietów spiętych na jeden guzik, bardzo są modne.

—

Guziczki drobne u innych sukien stanowią ich ozdobę. Spięcie sukien zwane „curé" z przodu, na drobne guziki bardzo gęste, jest używane.

—

Modne są drobne *wody*, któremi wykończa się dół sukni, tunikę i stanik.

—

Bardzo piękną toaletę pokazywała nam jedna ze strojniś. Spód gris-perle jedwabny. Objęty od dołu szeroką plisą z czarnego atłasu. Na to tunika czarna muślinowa, oszyta frendzlą czarną dżetową. Stanik, wycięty w carré, objęty czarną atłasową plisą, która z przodu biegnie do dołu, przytrzymana szafirowymi guziczkami bardzo gęsto. Na staniku biała koronkowa chusteczka, zakończona dżetową frendzlą, spięta ładną broszą, z pod niej wychodzą czarne muślinowe rękawki do łokcia z frendzlą. Szafirowy szal na ramionach i szafirowa we włosach szeroka opaska. Rękawiczki do tego białe. Pantofelek z klamrą płytki atłasowy. Oto całość pięknego ubrania.

—

Do czarnych jedwabnych sukien bardzo noszone są kołnierze białe płócienne z haftem ręcznym, inkrustacyą, mereżką. (Łatwo mogą je robić same nasze Czytelniczki, biorąc modele od p. Zdziechowskiej, Chmielna 27).

—

Do szarej sukni doskonale można zastosować biały sukienny kołnierz, oszyty czarną aksamitką—takież mankiety wykładane.

—

Paski noszą się wązkie, kolorowe i czarne. Modne są aksamitne z piękną małą klamerką.

—



N. 8. Ubranie na obiad proszony.

UBRANIA NA WIECZORKI, WESELE LUB LEKCYE TAŃCA.



N. 9. Ubranie wieczorowe z tuniką dla młodej panienki.

N. 10. Suknia z długą tuniką dla brunetki).

N. 11. Ubranie na lekcye tańca.

N. 12.. Suknia z bluzką z krótką baskiną.

Materyały na płaszcze i okrycia doubleface—są w tym sezonie bardzo noszone, o czem już pisaliśmy w odnośnych rubrykach.

—

Włóczkowe białe i kolorowe żakiety z czapeczkami stanowią przyjętą praktyczną modę.

—

Bielizna biała jest dziś jedynie używana. Płótno u nas zawsze do wypraw jest niezbędne. Ono, mimo uskarżeń na nietrwałość obecnych wyrobów lnianych, zawsze najdzielniej walczy z czasem.

—

W luksusowych wyprawach hafty ręczne są najpiękniejszą ozdobą bielizny. Aplikacye koronkowe używają się do wykwintnych koszul. Wyprawy w każdej cenie robi pracownia p. Zdziechowskiej, Chmielna 27. Szycie do drogiej czy taniej wyprawy jest zawsze równie staranne. Cena zależy od materyałów i wykończenia.

—

Fasony majtek ulegają zmianie. Noszą się wązkie, zamiast szerokich, wyglądających jak krótkie spódniczki.

—

Dla panów koszule kolorowe z białym kołnierzem są zawsze w użyciu. Jestto moda arcywygodna. Stosuje ją się do ubrania codziennego—nigdy do tużurka.

—

Bluzki do spódnic angielskich najwięcej używane są białe z drap de dames, lub piki barchanu. Jedne i drugie doskonale się pio-

rą. Czystość jest największą elegancyą. Bluzka jedwabna jest najmniej praktyczna. Pęka i prędko się zużywa.

—

Kapelusze jesienne już wszyscy mają. Zachęcamy do czapeczek filcowych, aksamitnych lub włóczkowych, które na mrozy najlepiej służyć będą, zwłaszcza na wsi.

Mrówka.



N. 13—14. Kapelusze z końcami do wiązania.

Gorsety

w gimnazyach żeńskich.

Ministeryum oświaty, rozesłało do kuratorów okręgów naukowych okólnik, zabraniający uczenicom noszenia gortesu podczas zajęć w szkołach. Dla przykładu powinny zaprzestać nosić gorset przełożone i nauczycielki.

Wszystkie matki wiadomość tę niezawodnie przyjmą z aplauzem.



N. 15—18. Czapeczki dla chłopczyków i dziewczynek.

Buciki i pończochy.

Buciki, w ścisłym znaczoniu, żadne nie są modne. Paryżanki w deszcz, chodzą w ażurowych, jak mgła cienkich pończochach i w płytkich pantofelkach lub pół-bucikach tak zwanych *molierkach*. Bywają one czarne, bronzowe, złotawe, lakierowane, zawsze z kokardką lub piękną klamrą, która nieraz lśni rautami nawet.

Krótkie kamaszki *białe* zapinane na guziczki mają być prezerwatywą, chroniącą od przeziębień, pończochy wszystkie eleganckie kobiety używają tylko czarne.

Oczywiście nasz klimat nie przynosi tej mody na zimę i lekkomyślnością byłoby ją naśladować.

J.

Roboty ręczne.

Ramki do fotografii wielkości 19 cent. na 14: na atłasie lub morze haftowane atłaskiem łodygi brązowe, listki zielone, kwiatki białe. Kieszonka do fotografii wisząca: tekturkę wyciętą według wskazanej formy obkleić kretonem, zastosowując deseń do kieszonek i wybierając stosowny do ich wielkości wokoło obszyć sznurem do koloru kretonu, u góry związać kokardę. Dwie ramki do fotografii: jedna mała, druga potrójna na materyi, haftowana pailletkami lub wstążeczkami. Rysunek każdej ramki na kalce zwyczajnej może być na żądanie wysłany w cenie 30 kop. plus wysyłka.

Pas haftowany na ołtarz, którego część rysunku podaliśmy, tworzy bardzo piękną robotę na atłasie: róże blado-różowe secesyjne i białe lilie, liście zielone, gałązki bronzowe i zielone, haft atłaskiem płaskim. Szerokość pasa jest 90 centymetrów materyału, haft w dole zajmuje w tem 26 centymetrów. Rysunek na żądanie możemy przysłać na kalce zwyczajnej, 90 kop. plus wysyłka.

Poduszka ściegiem Richelieu może być wykonana na płótnie, lub suknie, podłożonem jedwabiem innego cieniu. Deseń ten w łątki bardzo oryginalny i ładny, oprócz konturów są jeszcze żyłki do zrobienia ściegiem za igłą. Deseń na kalce wyślemy w cenie 60 kop. plus wysyłka.

Poduszeczka na igły na białym batyście ściegiem angielskim ażurowym, oszyta falbanką, zakończoną mereżką ręczną. Rysunek poduszeczki na kalce 40 kop. plus wysyłka.

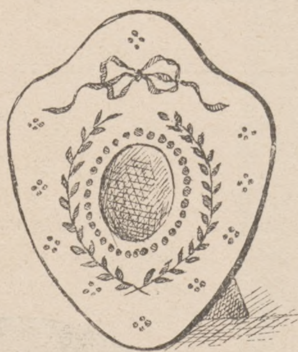
Z. Z.



Ramki do fotografii.
Rysunek każdej ramki na kalce może być wysłany za 60 kop. z przesyłką.



Pas haftowany do ołtarza na obrus. Rysunek na kalce 90 kop. plus wysyłka.



Ramki do fotografii.









Potrójne ramki do fotografii.

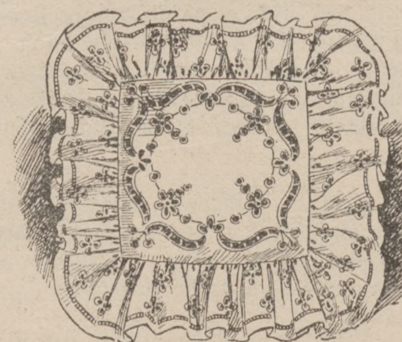


Kieszonki do fotografii.



Poduszka ściegiem Richelieu. Deseń na kalce 60 kop. plus wysyłka.





Poduszka do szpilek.
Deseń 40 kop. plus wysyłka.

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

45)

Wszedłszy do sypialni, zdjęła kapelusz i odesłała niańkę do kuchni, lecz była tak wzburzona, że nie zwróciła uwagi na radosne okrzyki maleństwa, które garnęło się skwapliwie do piersi matczynej.

Duma i rozum ciężką w jej duszy staczały walkę: przekonała się wreszcie, jak smutne jest położenie rozłączonych małżonków. I po to przyczyniła się do pojednania Alembertów, żeby samej wejść na tę cierniową drogę! Zabrała córkę, niby swoje dobro, w poczuciu prawa własności, które rodzice przypisują sobie nad dziećmi. W jej rozumieniu córka należała do niej więcej niż majątek, więcej niż odzież, więcej niż chleb, który jadła. Ale czy Andrzej nie doznawałby tego samego uczucia? Czy nie użyłby wszelkich sposobów, a nawet podstępów, żeby moralnie odzyskać swoje dziecko, gdyby prawo odebrało mu je? Zresztą między małżonkami, których zjednoczyła miłość, istnieje tajemny, nierozerwalny węzeł; przekonała się o tem przed chwilą, patrząc na Alembertów, i teraz jeszcze dreszcz nią wstrzasał na to wspomnienie. Za pierwszem spotkaniem przylgnęli do siebie. Kiedy zadała sobie pytanie, czy mogłaby powtórnie wyjść za mąż, wzdrygnęła się tak silnie, że pierś jej wysunęła się nagle z usteczek zgłodniałej dzieciny, która w zdumieniu szeroko otworzyła oczęta. Matka zaczęła całować ją namiętnie, mówiąc do siebie głośno:

— Zawiele prowadziłam spraw rozwodowych!...

Ale jak tu powrócić do Andrzeja, kiedy nic już ich nie łączyło? Czy podobna schylić znowu głowę pod jarzmo, które otrząsnęła z siebie?... Spojrzała na szafę, w której przed tygodniem powieszono jej suknie, na komodę pełną bielizny dziecinnej, na wielkie zwierciadło, w którem odbijała się blada jej twarzyczka, i serce ścisnęło jej się na myśl, że jest sama z dzieckiem w obcym domu, niby wdowa. Nie, nie miała z czego się pysznić. Nigdy już nie będzie mogła powiedzieć „mój dom“, stanowiła wraz z córeczką rodzinę obciętą, okaleczoną, nieprawidłową; zaprawdę, to, co uczyniła, nie było ani zbyt piękne, ani zbyt mądre. Więcej szczęścia da jej przyjaźń, która między nią a mężem zastąpiła miejsce miłości. Z początku widziała w tem coś upokarzającego, brak szczerości, „mieszczańskie kłamstwo małżeńskie“, a jednak to było jeszcze rozsądniejsze, niż zupełne rozstanie. Dwoje ludzi, mieszkających pod jednym dachem, zasiadających przy jednym stole, posiadających te same cele, marzenia, kłopoty i *to samo dziecko*, może za wspólnem milczącem porozumieniem żyć w zgodzie. W każdym razie stanowić będą parę przyjaciół, nazawsze związanych z sobą, i towarzystwo jednego będzie dla drugiego najprzyjemniejsze.

Coraz jaśniej widziała przed sobą drogę obowiązku... Przed obiadem przyszła do pani Martinal trochę zakłopotana. Chwilę rozmawiały o sprawach, powierzonych adwokatce, aż wreszcie Henryka, zbierając się na odwagę, rzekła:

— Moja droga, nie uważaj mię za chorągiewkę na dachu: wracam od Alembertów, których pojednałam do współki z Fabrezanem. To, co u nich widziałam, wstrząsnęło mną do głębi i wpłynęło na zmianę moich przekonań... Proszę cię o pomoc jutro rano, mój mąż (mówiła: mój mąż) wraca na śniadanie, a ja przed nim chcę być w domu.

Nazajutrz między dziewiątą a jedenastą odbyły się przenosiny; wobec służby udawano wielką swobodę. Pani Martinal, uginając się pod ciężarem papierów, układała je w szafie i rozdrażniona zdumieniem Narcyza, zgromiła go pół żartem:

— Niepotrzebnie się dziwisz, przecież nie wyjeżdżałyśmy do Kamczatki.

Niańka układała w szufladach wyprawę dziecka, a Henryka zawiązywała nad kołyską wielką kokardę z białej wstążki, kiedy Andrzej zadzwonił. Wszystko było gotowe: na kominku trzeszczał ogień, stół w jadalni był nakryty, z kuchni dochodził zapach pasztecików, na biurku Henryki leżały papiery... Andrzej wszedł rozradowany, małżonkowie uściskali się serdecznie, on zaś szczególniej ucieszył się na widok córeczki, która dźwigała się już na nóżki, jeżeli podało jej się palec. Ojciec śmiał się, patrząc, jak się chwiała, niby pisklę na brzegu gniazdka.

— Moja droga, jestem głodny — rzekł z zadowoleniem człowieka, który nakoniec jest w domu.

Kiedy zasiedli do stołu, pani Martinal, która prawie nic nie jadła, była oburzona jego apetytem i dobrym humorem; znać było, że rozkoszuje się atmosferą domu. Na twarzy Henryki widniały ślady walk przebytych, mimoto potrafiła zdobyć się na spokój i pogodę, ale pani Martinal rozumiała, ile to ją kosztuje i podziwiała siłę jej woli. Można było być pewnym, że ta kobieta nigdy już nie zejdzie z drogi, wskazanej przez sumienie i poczucie obowiązku. Andrzej musiał okropnie drażnić ją swoją wesołością.

— Jak się ma twoja babka? — zapytała Henryka.

Andrzej mówił o pani Mansart bez zwykłego zapału. Strasznie nudził się w Rouen, gdzie przez cały tydzień padał deszcz i dął zimny wicher. Co za różnica z wiosennemi wakacyami, kiedy wszystkie ogrody obsypane były białem, wonnem kwieciem, a dzwony miejskie budziły w nim słodkie wspomnienia szczęśliwego dzieciństwa! Przejęty urazą do żony, z goryczą przyrównywał ją wówczas do babki, a teraz, kiedy wyładował swoją złość do Henryki i doznał ulgi, jak człowiek, któremu wrzód pęknie, miał żal do pani Mansart, że wywołała ten wybuch. Przyzwyczaił się do żony i chociaż przestał ją kochać, tęsknił do niej, podobnie jak tęsknił do wygód życia paryskiego. Miłość przeszła, ale pozostało samolubne uznanie dla doskonałej gospodyni... Pani Martinal to rozumiała i była pewna, że Henryka, tak bystra i subtelna, również zdaje sobie sprawę z uczuć swego męża, który więcej cieszył się domem, niż żoną.

Po wetach Andrzej, pijąc zwolna benedyktynkę, kazał przynieść córeczkę i zaczął huśtać ją na kolanach. Dziecina śmiała się do rozpuku, als nawet srebrny jej głosik nie zdołał rozweselić smutnej i milczącej matki. Ojciec, przeciwnie, promieniał, co doprowadzało do rozpaczy panią Martinal.

— Czy pójdziesz ze mną do pałacu? — zapytała Henryka, kładąc kapelusz.

Pragnęła pokazać się publicznie przy boku męża, żeby zamknąć usta ludziom, ale on nie miał ochoty, żeby go widziano razem z tą niewygodną współzawodniczką. „Nie, nie, zbyt dobrze jest mi w domu. Nie mówcie mi o Pałacu“.

Henryka zarumieniła się i wyszła w milczeniu.

— Przyjdę później — rzekła do niej pani Martinal — mam jeszcze skopiować jeden akt i wpadnę na chwilę do domu: obiecałam malcowi, że ucałuję go przed wieczorem.

Ledwie drzwi zamknęły się za Henryką, nie mogła już wytrzymać i weszła do gabinetu Andrzeja, który rozsiadł się wygodnie przed biurkiem, paląc papierosa.

— Wiesz pan, że lubię cię bardzo i na dowód powiem ci, że jesteś niegodziwy! — wybuchnęła.

Spojrzał na nią zdumiony.

— Czem ja panią zmartwiłem? — zapytał.

— Jakto! dostałeś pan za żonę najmilszą, najdowcipniejszą, najlepszą kobietę pod słońcem i stawiasz swoje szczęście na kartę bez względu na niebezpieczeństwo przegranej?

Zachmurzył się, niezadowolony z napomnienia. Pani Martinal usiadła obok niego.

— Nie wierzę w to, żebyś pan przestał kochać Henrykę, ale istotnie uważasz ją za skarb, o który można nie dbać, albowiem niema obawy utracenia go... Ach gdybyś wiedział, jak niepewne jest twoje szczęście! Ależ ono wisi na włosku...

Andrzej nic jeszcze nie rozumiał.

— Czy ja zawiniłem względem Henryki?

— Kto ma taką żonę, jak ty, nie zaniedbuje jej. Ona ma prawo do miłości, do uwielbienia, do tkliwych względów, słowem, do wszystkiego, czego jest pozbawiona. Twoja obojętność już ją zmęczyła.

— Powiedziała to pani?

— Uczyniła więcej jeszcze...

Zawahała się na myśl, że zdradzi tajemnicę Henryki. Niezachwiany spokój Andrzeja, naiwna jego wiara, że należy do istot uprzywilejowanych przeważyła szalę: postanowiła powiedzieć mu wszystko.

— Już zapóźno się cofać... Czy wiesz,

że twoja żona porzuciła dom? Gdybyś był przyjechał w nocy, nie byłbyś tu zastał nikogo. W dzień Nowego Roku zabrała córeczkę, niańkę, rzeczy i papiery i wróciła do rodziców. Miała już tego dosyć... Prowadzisz pan niebezpieczną grę; ponieważ wytworna Henryka nie wyprawiała ci scen, wyprowadziłeś stąd wniosek, że wszystko jest jak najlepiej, a jednak ona tak cierpiała, że wkońcu uciekła. Wróciła dopiero kilka godzin temu przez poczucie obowiązku, żeby nie pozbawić cię dziecka i ogniska rodzinnego... Jesteś przerażony? To dobrze, nie będziesz pan miał wymówki, że nikt cię nie ostrzegł. Dałam ci wielki dowód przyjaźni, a wzamian proszę, żebyś pan udawał zupełną nieświadomość, gdyż zdradziłam twoją żonę bez jej wiedzy.

Andrzej był zgnębiony.

— Czy to pani skłoniła ją do powrotu?

— Nie, ona uczyniła to z własnego natchnienia. Powrót jej nastąpił tak nagle, że zaiste ofiarowała ci siebie po raz drugi; przyjąłeś ten cenny dar tak obojętnie, że mię to oburzyło i skłoniło do zdradzenia tajemnicy. A teraz niech pan radzi... Dowidzenia.

— Jak pani sądzi, co powinienem uczynić?

— Ach! mój drogi panie, tego nie wiem, już i tak zanadto byłam gadatliwa... Mój chory malec wygląda mię z upragnieniem, powinnam już być u niego. Żegnam pana.

(c. d. n.).

Notatki ogrodnicze.

Jakie roboty należy wykonywać w miesiącu listopadzie.

W ogrodzie owocowym i szkółce.

Wykończyć sadzenie drzew i krzewów owocowych, o ile w tej porze mrozy nie stają na przeszkodzie. Drzew i krzewów przy zimnie niżej zera sadzić nie można, gdyż korzenie przemarzają i drzewa się nie przyjmują.

Sadzenie brzoskwiń, moreli, winorośli uskutecznia się na wiosnę;—wykopane — należy przechować w piwnicy lub miejscu wolnem od mrozów.

Odpiąć winorośl z krat i wykonać na niej cięcie jesienne. Po przycięciu winorośl pozostawiamy na powietrzu do nastania mrozów; gdy jednak ziemia marznąć zacznie, winorośl dołujemy, to jest zakopujemy w ziemi, po poprzedniem związaniu gałęzi.

Wici obcięte z winorośli, pociąć na sadzonki, opatrzone 2 do 3 oczkami, powiązać w pęczki odmianami i zadołować w piwnicy w piasku, ułożone wierzchołkami na dół.

Ziarnka owocowe i pestki (zasypane w piasku) zakopać razem ze skrzynkami w doły, na 2 łokcie głęboko. Dla ochronienia nasion od zjedzenia przez myszy skrzynki i naczynia przed zasypaniem przykryć igliwiem.

Grusze szczepione na pigwach i jabłonki na słodkach obrzucić przy podstawie ziemią, na stopę wysoko.

Okryć rozpięte na ścianach, murach, i parkanach brzoskwinie i morele gałęziami drzew iglastych, najlepiej jałowcem, opryskawszy je cieczą bordoską (t. j. $2^1/_2$ funta siarczanu miedzi i $2^1/_2$ funta niegaszonego wapna na 100 kwart wody), z małą domieszką lisolu, a z nastaniem mrozów opakować słomą, matami lub deskami szczelnie, te zaś dopiero liśćmi.

Delikatne odmiany grusz, rozpięte na szpalerach, należy zabezpieczyć od mrozów, tak samo, jak brzoskwinie i morele; po zmarznięciu ziemi jeszcze obłożyć liśćmi.

Po pierwszych mrozach rozpocząć zbieranie zrazów z drzew matecznych, potrzebnych tak do szczepienia zimowego w ręku jakoteż i do szczepienia wiosennego na gruncie. Zrazy takie dołujemy na gruncie, nakrywając prawie całe ziemią.

W ogrodzie warzywnym.

Dokończać robót w przeszłym miesiącu wskazanych. Zakładać grzędy pieczarkowe.

Nawóz cienko rozkładać, żeby się nie palił, i tak przechować do roku następnego.

W ogrodzie ozdobnym i kwiatowym.

Prowadzić dalej sadzenie drzew i krzewów, jak powiedziano wyżej o ogrodzie owocowym.

Grabić trawniki z opadłych liści, oczyścić je z mchu i zielsk niepotrzebnych i pokryć nawozem przetrawionym, dla zasilenia, lub posypać kajnitem i tomasówką. Trawniki bardzo zniszczone podorać lub skopać dla wyniszczenia zielsk i obsiania nanowo, na wiosnę.

Oczyściwszy grzędy kwiatowe po zmarzniętych kwiatach, ziemię pognoić i skopać. Wytknąć klomby kwiatowe na rok przyszły, pognoić ziemię.

Oczyszczać i przesadzać klomby zasadzone krzewami; można też pociąć krzewy większe, oraz formować i odmładzać drzewa przez odejmowanie i skracanie gałęzi. Rany większe, spowodowane odjęciem gałęzi, zasmarować po zaschnięciu smołowcem. Ukończyć sadzenie drzew, krzewów i róż, które gdy mrozy nadejdą, przykryć.

Róże ponaginać i przykryć ziemią, odjąwszy na nich poprzednio liście; korony związać słomą, by się nie połamały. Po zmarznięciu ziemi pokryć je liśćmi lub suchym nawozem. Lepiej jest nakryć deskami, gdyż deszcze nie przesiąkają i oczka nie gniją.

Drzewa i krzewy delikatne poobwijać słomą lub trzciną i u dołu obsypać liśćmi; szklarnie przewietrzać. W szklarniach przepalać rankami, oczyszczać rośliny z pleśni i zeschłych liści.

Posadzić w doniczki krzewy, które chcemy pędzić ku wiośnie, jak niektóre Spiraca, Deutzia i inne.

Kłęby begonii bulwiastych i gloksinii przechowywać w suchym piasku w temperaturze od 8 do 12° R. Kłęby achimenesów, Tydea i inne zostawiamy w doniczkach. Rozpocząć mnożenie begonii liściastych, dracen i innych roślin cieplarnianych w mnożarni.

Michał Nagay.

Kuchnia dyetetyczna.

4). *Purée z kalafiorów, szparagów, salcefii.* Każdą z tych jarzyn należy ugotować na osobnej wodzie, z dodaniem cukru i kawałka masła. Pokrajać i odrzuciwszy twarde łodygi, przetrzeć przez sitko; wymieszać z zasmażką z mąki, masła i śmietanki, lub dodać trzecią część kartofli mleka albo śmietanki. Można też dać 1—3 żółtek. Masę dobrze utrzeć, dodać umiarkowanie soli cukru i szczyptę gałki muszkatałowej. Poddusić jeszcze przez kilka minut aż zgęstnieje.

5). *Purée z kapusty włoskiej lub brukselskiej* Główkę kapusty włoskiej, obranej i opłukanej, pokrajać w ćwiartki, ugotować na krótko w osolonej wodzie z masłem, gdy zupełnie rozgotowana, przetrzeć i wymieszać z beszamelem. (Mąka, masło, mleko lub śmietanka). W ten sam sposób przyrządza się purée *z brukselki*, którą należy gotować na ostrym ogniu, żeby koloru nie straciła.

6). *Pulée z marchwi lub kalarepki.* Jarzyny te drobno pokrajane ugotować na miękko w osolonej wodzie z masłem. Zasmażyć mąką z masłem i rozprowadzić smakiem od jarzynki ugotowanej lub śmietanką; jarzynę przetartą przez sito wymieszać z zaprawką, dodać trochę cukru i usiekanego ziela koperku.

7). *Purée z grochu lub fasoli białej.* Groch i fasolę pierwej namoczyc w zimnej wodzie, ugotować w wodzie wrzącej, osolonej. Przetrzeć i zaprawić mąką zrumienioną na maśle z dodaniem, dla większej delikatności, trochę śmietanki.

Groch można też zaprawić cebulką usiekaną, zasmażoną na słoninie.

8). *Purée z groszku zielonego.* Groszek świeży lub suszony (ostatni namoczyć przed gotowaniem) ugotować tak, jak groch, przetrzeć wymieszać z mąką zasmażoną na maśle i śmietanką. Dodać trochę cukru i gałki muszkat.

9). *Purée z jabłek.* Jabłka ugotowane na syropie lub w całości upieczone utrzeć przez sitko, dodać jeszcze potrzeba cukru, a kto lubi, kilka kropel rhumu.

10). *Purée z fig i śliwek* suszonych. Jedną część fig suszonych i 2 części śliwek suszonych wypłókać w ciepłej wodzie, nastawić w kamiennem naczyniu, dodając wody tyle tylko, aby je pokryła. Gotować pod nakryciem do miękkości, dolewając wody w miarę wygotowywania się. Po ugotowaniu porozgniatać wszystko, przetrzeć przez sito, dodać miodu lub cukru do smaku, gotować jeszcze przez kilka minut, aż dostatecznie zgęstnieje.

11). *Purée z jaj.* Kilka żółtek na twardo ugotowanych przetrzeć przez sitko, wymieszać ze śmietanką i żółtkiem surowem, dobrze utrzeć, posolić i włożywszy w foremkę kamienną, masłem wysmarowaną, potrzymać na parze, aż zupełnie zgęstnieje.

Jestto potrawa bardzo pożywna dla osób, którym nie wolno jadać pokarmów *stałych* a potrzebujących odżywiniae.

M. Norkowska.

Pierwsza pogadanka dla pracownic igły, Ks. Mauersbergera, „O obowiązku", odbędzie

Nasze pogadanki
dla pracownic igły.

Stow. „Dźwignia“, z naszej inicyatywy, zorganizowało szereg pogadanekdla pracownic igły.

Pierwsza pogadanka na temat: *O obowiązku*, odbędzie się w niedzielę d. 12. b. m o godz. 5½ po południu w redakcyi „Świata“, Aleja Jerozolimska 49.

Zapraszając na spędzenie razem pożytecznej godziny, wszystkie nasze Czytelniczki, nie wątpimy, że zwłaszcza pracownice igły stawią się w komplecie. *R.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

Dla p. Nuny. A czy nie mogłaby pani pomagać mężowi w robocie kancelaryjnej, pewno potrzebuje pomocnika. Dużo kobiet już dziś pełni te czynności. Że pani nie chce zajęcia poza domowego, mając dziecko... Słusznie. Trzeba malca pilnować. Niech rośnie zdrowo na dzielnego obywatela kraju. Takich nam trzeba. Ale niestety pośrednictwa, o jakiem pani mówi, podjąć się nie możemy w tej chwili. Myślimy o zorganizowaniu takiego działu—ale w przyszłości. Narazie niech pani próbkę swej roboty zaniesie do p. Z. Zdziechowskiej, Chmielna 27. Ona ją oceni a kto wie, może i zużyje. Stowarzyszenie Ziemianek bierze towar w komis, Kopernika 14; niech się pani i tam uda do p. Bobrowskiej z powołaniem się na nasze pismo. Słowem, trzeba zabiegać, to się napewno coś zdobędzie. Za ufność w życzliwość naszą dziękujemy. Ona panią nie zawiedzie. Nietylko każdej prenumeratorce, ale gdyby można służyć dobrą radą każdemu, kto jej potrzebuje... cóżby to było za szczęście! Ale wszystko trzeba robić jasno, odważnie. Czemu pani chce ukryć imię? Nie należy.

P. Woźn... Tego rodzaju zakładu niema. Są zakłady dla chorych nerwowo w Karolinie, dr. Chomętowskiego w Warszawie, dla umysłowo-cierpiących w Drewnicy, wiele zakładów prywatnych—dla nerwowo chorych. Więc możeby Sz. pani zwróciła się do dr. Rychlińskiego, Chmielna 10. Wątpię jednak, czy mógłby radzić bez zbadania—bądź co bądź—*chorej* kobiety. Sądzimy jednak, że najlepszą dałby radę. Niech pani dołączy do listu kartę zwrotną z adresem i marką, bo dr. Rychliński jest niepomiernie zajęty.

„Wielbicielce“!!. W imię takiego hasła—kamień by przemówił, a cóż dopiero my, zawsze chciwi listów i gotowi do gawędy—bez końca.—Same przyznacie, Sz. Czytelniczki, że ta wymiana myśli—na niewidzianego—ma dużo uroku. Ale narazie niema czasu nad tem się zastanawiać bo pytań dużo. A więc: 1) futra kryte aksamitem bardzo są noszone. 2). Najładniej—jeżeli obłożenie jest z tego samego futra co kołnierz, i mankiety. Natomiast można do kasztanów dać skunksowy kołnierz, do lutrów — gronostajowy, to im nie przeszkadza 3). Szale podbite futrem są bardzo noszone na ulicę. Do salonu jedwabne z materyałów double - face, to znaczy z kolorową wro bioną podszewką lub podszyte białą czy kolorową materyą. 4). Szale wykończają się jedwabną frędzlą, której i gatunek i szerokość—nie ma granic kosztu. 5). Futro nigdy nigdzie nie zepsuje całości. Można szal oszyć futrem. Fiołkowy czy zielony — brązowem. 6). Kapelusz biały filcowy z czarnem piórem, to zupełnie modne i odpowiednie dla młodej osoby jak pani—ubranie głowy. 6). Szlafroczek aksamitny z białem futerkiem ładny. 7). Doskonale, że pani dba o to, aby nietylko na ulicę—ale właśnie w domu być ładnie ubraną. 8). A materyały na wizytowe suknie... Jest ich setki. Niech pani przeczyta w Tyg. artykuły o materyałach. Zdaje się wszystko, narazie.. Można odetchnąć głęboko... Życzymy znoszenia tych pięknych rzeczy zdrowo i w dobrem usposobieniu ducha. A wstawiamy się, aby rzeczy zużyte dostały się biednym, ale po odpowiedniej przeróbce. Żeby nie dać białego (brudnego) futerka starej, nie mogącej pracować kobiecie...

P. Włod. Odpowie na pytanie pan Nagay. Słowa pani drogie dla nas, „wielbicielka pisma nadzwyczaj pożytecznego i sympatycznego, które każda z nas wita w swoim domu jak serdecznego przyjaciela“, wywołały w nas wzruszenie jakie sprawiać umieją tylko dobrzy ludzie. Niech pani wierzy, że one nas bardzo obowiązują. Chcemy na nie naprawdę zasłużyć,

P. Ewelinie Grom.. Kartę Sz. pani z zamówieniem formy odesłaliśmy do p. Gałeckiej, Chmielna 12.

Prenumeratorki ze wsi miły liścik otrzymujemy. „Wskazówki praktyczne“ podadzą przepis *„Zapytującej prenumeratorce“*. Całem sercem wdzięczni jesteśmy dobrej pani za ufność i tak pochlebne jej słowo dla działu „odpowiedzi“. *Intryga* i *plotka* pochłonie tylko tego, kto sam intrygę i plotkę uprawia. To jest naszem głębokiem przeświadczeniem i zaczerpniętą z doświadczeń życia *wiarą*. Że one istnieją—trudno przeczyć. Że mogą chwilowo wplątać, zmącić spokój—zgoda. Ale żadnego środowiska ulądz się, z powodu grasujących w niem plotek... nie należy! Czy bywają one wśród „szarytek“? Kobiety te zapracowane, często nad miarę, nad siły, mogą podpadać rozdrażnieniu, bywają zapewne czasem ostre, opryskliwe. Żeby jednak miała tam się zakraść *zła wola* względem bliźniego... wątpimy. A jeśli nawet się zdarzy ploteczka... to musimy z żalem, ale w imię sprawiedliwości—powiedzieć pani taki fakt: Wielki dobroczyńca ludzkości, Pasteur, wśród najbardziej płodnej w błogosławione rezultaty pracy naukowej—dostawał... anonimy, odsądzające go od wszelkiej umiejętności, nazywające go szarlatanem, karyerowiczem, nawet intrygantem... Jeżeli w tej najwyższej sferze myśli, wśród ludzi oddanych nauce, zdarzały się takie wypadki, to co dziwnego, że zdarzają się one i w innych sferach .. Więc nie to panią zrażać powinno. Powinna natomiast Szanowna pani bardzo obliczyć się z siłami, bo droga siostry miłosierdzia tu, na ziemi, nie różami usłana. Ból, cierpienie, nędza ludzka nie schodzą jej z oczu. A serce mimoto wierzyć musi w wielkie Miłosierdzie... i wiarę tę dzielić między cierpiące. Na to nielada hartu potrzeba.

O POMOC!

Szanowne Czytelniczki tylokrotnie zapytują nas, na co mają przeznaczyć grosz swój ofiarny.

A oto przychodzi niedola. Jeden z pośród nas, człowiek przez długie lat dziesiątki układający literki pisma, które Szanowne Panie tak chętnie czytacie — zaniemógł. Paraliż odjął mu możność pracy. Dzieci nie gotowe jeszcze do walki z życiem. Nędza za progiem. Prosimy dla niego o skromne grosze, które mogą poratować w ciężkiej niedoli człowieka nawykłego do twardej pracy—nie żebraniny. A tem nieszczęśliwszego, że dziś do ofiarności ludzkiej zwracać się musi, która niechże go nie zawiedzie.

Ofiary przyjmuje Administracya *dla sparaliżowanego zecera.*

Koniec działu redakcyjnego.

się w dniu 12 b. m., t. j. w niedzielę, o godzinie 5½ po południu, w redakcyi

ki ogrodnicze.—Kuchnia dyetetyczna.—Odpowiedzi od Redakcyi. — O pomoc. — Informacye. — Z dziedziny kosmetyki.—Ogłoszenia.

Na okładce: Ruch kobiecy w Chinach. — Notatki ogrodnicze (odpowiedź).—Z wydawnictw kobiecych. — Książki nadesłane do Redakcyi. — Kalendarze.—Przepisy dobrych gospodyń.—Wskazówki praktyczne.—Zagadka.—Ogłoszenia.

Informacye.

Nowy, praktyczny amerykański wynalazek *Keen Kuther*, maszynka do siekania mięsa i wogóle do użytku domowego. Odpowiada ona w zupełności wszystkim wymaganiom, bezwarunkowo zaś jest najlepszą, najdokładniejszą i najpraktyczniejszą w zastosowaniu do potrzeb gospodarstwa domowego.

Sieka najdokładniej wszystko, nie gniotąc i nie szarpiąc.

Sieka surowe i gotowane mięso, jarzyny i owoce; miele kawę, cukier, suchy chleb i t. p.

Najważniejszą zaletą jej jest, że trze a nie gniecie, wskutek czego soki, znajdujące się w mięsie, przy siekaniu nie przedostają się nazewnątrz.

Maszynka posiada 5 szajbek: 1—do jabłek, do świeżych i suszonych owoców, solonych mięs, ryb, mięs gotowanych, orzechów i innych artykułów, nie wymagających drobnego siekania; 2—do innych artykułów, wymagających mielenia na drobne części, 3—do mięsa surowego i jarzyn, 4—do pulweryzacyi zeschłego chleba, orzechów kokosowych i t. d., 5—do kawy, cukru i t. p.

Z dziedziny kosmetyki.

Wstrętnemu nudziarzowi. Duże kąty nad czołem mogą zarosnąć, o ile cebulki włosowe nie zamarły. Zwykle chociaż pewna część da się uratować przez wcieranie pomady żółwiowej *Tortulea Ponsarda*, i to samo stosować do brwi. Na wybielenie zębów, nawet bardzo zaniedbanych, pewnym środkiem jest proszek *Albol*, którym czyścić zęby rano i na noc szczoteczką lub nawet palcem Jeżeli idzie przytem o zabezpieczenie od próchnienia, trzeba płukać usta kilkoma kroplami *Anidolu* w półszklance wody ciepłej. *Anidol* dezynfekuje całą jamę ustną na kilka godzin po użyciu, dlatego też płukać dopiero po jedzeniu, aby nie niszczyć jego zbawiennego działania. *Anidol* jednocześnie chroni od wszelkich chorób gardlanych.

X. X. Jeżeli brwi są sztywne i rozchodzą się w różne strony, można je zmusić do jednolitego układania się, ale należy postępować z dużą dozą cierpliwości. Zmaczać bardzo ciepłą wodą, aby zmiękły dostatecznie, i zakleić po ułożeniu plasterkiem angielskim odpowiednio przyciętym, naturalnie na noc, a rano odmoczyć ciepłą wodą. Powtarzać codziennie, dopóki nieprzybiorą żądanego kierunku. Nigdy nie smarować twarzy tłustością, czy to w postaci kremu, czy olejku, czy waseliny, bo tłuszcz rozluźnia skórę i czyni ją skłonną do fałdowania. Najlepszym kremem nietłustym jest *Abarid*, który konserwuje cerę i zjędrnia muskuły twarzy, chroniąc od zmarszczek. Pudru do twarzy innego nie używać prócz pudru *Abaridowego*, który nie zawiera bizmutu ani blejwajsu, tak szkodliwie działających na cerę, zamulając pory i dając zadatek na uporczywe wągry. Pod puder można twarz namaścić lekko kremem *Abarid*, aby się puder lepiej trzymał.

Serafinie. Dzisiaj już wszelkie bielidła można odrzucić, gdyż ostatnie chwile przyniosły nam wspaniały wynalazek kosmetyczny, wybielający twarz naturalnie, radykalnie i trwale. Nadzwyczajnym tym środkiem jest pyłek *Juvenia Candida*. Sposób użycia bardzo prosty: Po nasmarowaniu twarzy powszechnie znanym *Abaridem*, nim jeszcze wyschnie zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida*, nabranym na kawałek waty, lecz troszkę grubszą warstewką, niż zwykłym pudrem, co najlepiej robić, o ile czas pozwala, na godzinę przed udaniem się na spoczynek. Rano myć twarz letnią wodą i *Otrąbkami abaridowemi* bez mydła. Po zużyciu pudełka tego pyłku twarz stanie się białą jak alabaster. W następstwie raz jeden lub dwa w tygodniu wystarczy dla utrzymania białości trwałej. To samo stosować do szyi, ramion lub biustu w razie potrzeby, szczególniej w czasie wieczorków tanecznych.

Zaniedbanej. Ręce najbardziej zniszczone wydelikatni bardzo szybko krem *Pate des Prelats*. Po umyciu rąk, gdy jeszcze są mokre, wetrzeć odrobinę tego kremu i nałożyć rękawiczki niciane lub specyalne kosmetyczne. Jeżeli prócz wydelikatnienia chcemy ręce wybielić, to po nasmarowaniu kremem *Pate des Prelats* zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida*, a na to dopiero naciągnąć luźne i przewiewne rękawiczki.

Prowincyonalistce. Studzienna woda do twarzy jest zupełnie niezdatna a deszczowa z beczki zupełnie niemożliwa. Lecz studzienną wodę można naprawić przez dodanie na miskę wody łyżeczki małej proszku *La Mollette*, który najlepiej wsypać wieczorem, a na rano woda najgorsza stanie się zupełnie dla hygieny skóry odpowiednią.

Odmrożonej. Ręce, nogi, uszy odmrożone wyleczy *Gelurine*, płyn i krem, które trzeba używać jednocześnie.

Do wszystkich. Środki tutaj omawiane mają na składzie firmy: „*Perfection*“ Szpitalna 10, i *Paszkowski* Marszałkowska 109; w Łodzi *Spiess*, w Piotrkowie *Borowski*, w Radomiu *Cieszkowski*, w Sosnowcu *Łączkowski*, w Lublinie *Bernatowicz*, w Częstochowie *Popławski*, w Wilnie *Segal*, w Kijowie *Niwiński*, w Żytomierzu *Tworowski*, w Odesie *Anderski*, we Lwowie *Pawłowski* Akademicka 21, w Poznaniu *Gadebusz* Nowa 7. Na kopertach prosimy o dopisanie „*Dział kosmetyczny*“.

Telimena.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Bonerowska 12.
Redaktor: Wacław Podwiński. Kierowniczka działu literac. i praktycz: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-w.
Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.